WESOŁE ABC

TELEFON

— A więc słuchaj, Marysiu — poucza pani W. nową służącą, — jak ktoś do mnie będzie telefonował, spytasz się najpierw: „Kto mówi?“, a potem powiesz: „Zaraz pójdę zobaczyć, czy pani już wróciła?“.

W ciągu pierwszego tygodnia wszystko szło doskonale i pani W. cieszyła się z nowej służącej, tak zręcznie załatwiającej telefony. Pewnego dnia pani W., która od kilku już lat była wdową, zaręczyła się. Narzeczeni postanowili, dla uczczenia tej chwili, spędzić następny dzień na wycieczce autem na wieś. Umówiono się, że narzeczony o szóstej rano będzie czekać w samochodzie na panią W.

Nazajutrz, godzina 6 minut 15. Narzeczony niecierpliwi się i biegnie do telefonu.

— Hallo!

— Hallo!

— Poproszę panią do telefonu.

— Może pan chwileczkę zaczeka, zaraz zobaczę, czy pani już wróciła... (f)

MARSYLSKA BLAGA

— Wiesz — opowiada Marjusz, — byłem niedawno u jednego z moich przyjaciół, który mieszka w tak dużym domu, że sufit musiałem oglądać przez lornetkę.

— Phi!... — odpowiada Olivier, — ja byłem na kolacji u szwagra, to tam są pokoje tak niskie, że można było podać na stół tylko sadzone jajka. (J)

ROZMÓWKI

— Niech pan przyjdzie do nas jutro na kawę. Będzie dużo pięknych kobiet.

— Nie dla pięknych kobiet przyjdę, ale wyłącznie dla pani.

* * *

Pani: — ...A dlaczego odeszłaś z poprzedniego miejsca?

Służąca: — A czy ja się pani pytam, dlaczego od pani odeszła poprzednia służąca.

* * *

— I wreszcie swoją pierwszą żonę zrzuciłeś z drugiego piętra?!

— Ależ nie patrz na rzeczy tak czarno, mógłbym mieszkać na szóstem!...

* * *

— Wiesz, że Moryc ani się spostrzegł, jak umarł!

— Co za minę zrobi, jak się spostrzeże!

* * *

— Więc pan ocalał z tej strasznej katastrofy, jakże się to stało?

— Ano, urżnąłem się i spóźniłem się na pociąg.

* * *

— Podobno tłucze pan swoją żonę? To ohydne. Dlaczego pan to robi?

— Bo, proszę pana, ona wszędzie chodzi i opowiada, że ja ją tłukę.

MODEL

— Co pan tak patrzy?

— Podziwiam pani biust...

MIĘDZY BOKSERAMI

Tego ciosu ci nie daruję, spotkamy się jeszcze po walce.

Tężyzna fizyczna

Zaczyna się niewinnie, od radja:

— Prawę nogę przełożyć przez szyję, a lewą unosić powoli do góry, z jednoczesnym skłonem tułowia wtył. Raaaaz... dwaaa... raaaaz... dwaaaaaa...

I to wszystko o świcie, kiedy pan „X“, czy „Y“ wrócił dopiero co z baru, gdzie w doborowej kompanji odżywiał się kartoflanką (niewinne określenie czystej wyborowej, pędzonej, jak wiadomo, z kartofli).

W ten sposób pan X przyzwyczaja się do gimnastyki i wdraża w siebie fizyczną tężyznę. Po pewnym czasie nabiera wyższych ambicyj, zaczyna wertować pisma sportowe i śledzić wyniki zawodów, aż wreszcie pewnego dnia, zrzuca ubranie, i z przylepionym do pleców numerem wybiega z domu z impetem.

— Dokąd pędzisz tatusiu!? — woła chór wylęknionych dziatek.

— Naprzełaj pędzę, naprzełaj! — odpowiada tato, znikając za rogiem ulicy. I nazajutrz zjawia się do domu, zziajany i ubłocony, ale z puharem w ręku. Wygrał bieg naprzełaj. A potem już sława, fotografje w prasie, wywiady i „ganianie“ po bieżniach całego świata.

Człowiek nigdy nie wie, co go czeka i kiedy los się do niego uśmiechnie. Pewna przykra teściowa miała brzydki zwyczaj rzucania talerzami w zięcia. Raz rzuciła w niego dymiącą wazą, którą ten pochwycił wlot, unikając w ten sposób ciosu.

Po pewnym czasie doszedł w tem chwytaniu do wprawy i... został zawodowym bramkarzem.

Wybitny ten sportsmen udzielił mi niedawno wywiadu na temat swego szczytnego posłannictwa.

— Los Angelos, Kanada, Londyn, Paryż... oto moje triumfy.

— Czy wszędzie musiał pan pilnować bramki? — spytałem.

— Tak, wszędzie.

— Czy to trudne zajęcie?

— Bardzo trudne i wymagające ciągłego naprężenia nerwów. Wpadnięcie piłki grozi w każdej chwili.

— A co pan robił dawniej?

— Pracowałem w kasie komunalnej.

— A czy nie może pan wywiesić kartki na bramce „bramka nieczynna“ i odejść na chwilę?

— Nie można przerywać meczu, muszę stać cały czas — odpowiedział, spoglądając na mnie z pewnem zdziwieniem.

— Hm... a czy nie mógłby pan np. wynająć ze dwóch ludzi do pomocy... tylu jest bezrobotnych?...

— Nie wolno, muszę pilnować bramki osobiście — odparł mierząc mię wyniośle od stóp do głów.

— A gdyby tak, na ten przykład kazać zabić tę bramkę deskami, czy i wtedy obawiałby się pan, że jest ka...

A jednak najłatwiejszym ze sportów jest ciężka atletyka. Zostać Cyganiewiczem, czy Garkowienko, to żadna sztuka. W tym celu należy, proszę państwa, kupić sobie małe cielątko i trzy razy dziennie, przed każdem jedzeniem, dźwigać je oburącz do góry. I oto po roku człowiek podnosi bez trudu olbrzymiego wołu.

Ale, poco robimy te wszystkie wyczyny? Poco, pytam?

Odpowiedzi należy szukać w ustach pięknych kobiet. To one „wbijają nas, mężczyzn, w ambit“ i zmuszają do dziwnych wyczynów. Później niejedna żałuje. Bo czyż to ładnie spacerować pod rękę z takim pół-bykiem? I gdzież tu proporcje? Opamiętajcie się panie i nie namawiajcie nas więcej do tej tężyzny.

Jur.

Bramkarz zerwał się z krzesła, zaklął głośno i odszedł. Widocznie sława zupełnie przewróciła mu w głowie.

Widząc, jak hockeiści męczą się i przewracają w pogoni za czarnym krążkiem doradziłem, ażeby każdy kupił sobie po jednym krążku. Wtedy nie byłoby tej całej bieganiny. Nie usłuchali.

NARZECZONY

Pan R... w czasie spaceru w Alejach Ujazdowskich spotyka swego dawnego sąsiada z Radomskiego.

— O! Cóż za spotkanie! Jakże się cieszę! Co u pana słychać dobrego?

— Przyjechałem do Warszawy — odpowiada pan K... na ślub swojej córki. Marysia w przyszłym tygodniu wychodzi zamąż. Zresztą — patrz! Oto ona i jej narzeczony. Pozwolisz, że ci go przedstawię.

Pan R... nagle zmienił się na twarzy i widać, że chciałby uniknąć spotkania z nadchodzącą parą. Ciągnie swego znajomego za rękaw i mówi mu do ucha:

— To ten młody człowiek jest narzeczonym Marysi?

— Tak. A co takiego?

— Bój się Boga! On dziesięć lat siedział w więzieniu!

— 10 lat? A to łobuz! Mnie mówił, że tylko pięć! (f)

W STOLICY

Pan Kapuściński, zagrzebany od lat w swoim majątku, dla uczczenia swych 75-ych urodzin postanowił wybrać się na zwiedzenie stolicy.

W Warszawie, ulokowawszy się w hotelu, pan Kapuściński rozpakował walizy i zaczął przebierać się już do wyjścia na miasto, gdy nagle przypomniał sobie coś ważnego. Zadzwonił na boya.

— Słucham pana.

— Powiedz mi, mój mały, o której godzinie tutaj się jada.

— Śniadanie od 6-ej do 12-ej, obiad od 12-ej do 5-ej, podwieczorek od 5-ej do 7-ej, kolację od 7-ej do 11-ej.

Pan Kapuściński patrzy na chłopca zdumionym wzrokiem:

— No... dobrze... ale... kiedy zwiedza się miasto? (f)

CZY JEST SZYNKA?

Znakomity artysta dramatyczny J. jeździ po prowincji, wystawiając dwuosobową sztukę i ma niezwykły sposób badania nastroju kryzysu w danem mieście. Oto dla sprawdzenia stanu zamożności miejscowych obywateli, w każdem mieście prowincjonalnem idzie najpierw do wędliniarni, pytając, czy jest szynka?

Artysta ma smutne doświadczenia, gdyż w wielu miastach szynki niema i rzeźnicy częstują klienta kiełbasą, salcesonem, albo i kaszanką.

W takich miastach teatr objazdowy nie zatrzymuje się wcale i jedzie dalej... szukać szynki. (r)

Historja biblijna

Po wielu latach powraca w progi domu rodzinnego syn marnotrawny. Gdy syn rzucił się ojcu do nóg, ojciec podniósł go z kolan i uściskał, poczem zwołał domowników i rzekł:

— Oto jest dzień mojej radości i wesela. Dzień najpiękniejszy w mojem życiu! Powrócił do domu syn marnotrawny.

Tak dawszy upust uczuciom wraz z żoną i służbą udał się do zagrody, gdzie stał piękny, młody byczek.

Patrjarcha przemówił do zwierzęcia: — Młody byczku, powrócił mój syn marnotrawny, muszę cię zabić na ucztę.

— Ach, szlachetny panie, chętnie poniosę tę ofiarę, lecz pozwól mi się pożegnać z moją matką, która się pasie tam, na łące, za rzeczką.

Patrjarcha udzielił swego przyzwolenia. Otworzono zagrodę i byczek pobiegł żegnać się ze swą matką. Płakał — żal mu było umierać tak młodo, lecz matka-krowa, zlizała językiem jego łzy i wyrzekła:

— Synku mój, pojmuję radość naszego pana; trudno, musisz wracać i iść pod topór.

Tymczasem przed domem patrjarcha czeka wraz z rodziną i marnotrawnym synem na powrót byczka. Słońce osiągnęło południe, słońce zniża się ku zachodowi, a byczka niema.

— O, przepadła mi najpiękniejsza sztuka z całego stada! Straciłem perłę mego dobytku! — rozpacza patrjarcha, łamiąc dłonie.

Wtem słychać tętent, na drodze wznosi się tuman kurzu.

— Któż to powraca? — krzyknęli domownicy.

— Byczek marnotrawny! — zawołał patrjarcha i... zabił syna... (f)

NASZE DZIECI

— Co, ośmioletnia Lola już pali papierosy?

— Tak, ale nie pozwalam Loli bawić się zapałkami i kupiłam jej zapalniczkę. (f)

GRZECZNOŚĆ

Przecież pan usiadł na swoim kapeluszu!

— Ach, przepraszam bardzo, myślałem, że to pański. (f).

WIEK, A WYZNANIE

— Tatusiu, dlaczego ludzie na starość żydzieją?

— Nie rozumiem, co masz na myśli?

— A no, ja jestem katolik, ty tatusiu, ewangelik, a dziadek — żyd... (r.)

Śmiech w kuluarach

Mieszkańcy okolic ul. Marszałkowskiej obserwują codziennie rano paniczną ucieczkę dorożkarzy na widok mecenasa W., potwornej tuszy grubasa, pod którym pękają resory pojazdów. Osobliwszy jest widok, gdy mecenas W. jedzie ze swą znajomą, nie ustępującą mu pod względem objętości ciała.

Biorą wówczas trzy dorożki...

Mecenas W. prawdziwe spustoszenie robi w barach koło sądu, bo na śniadanie zamawia według karty potrawy z góry na dół i z dołu do góry, a zakropiwszy to tuzinem flaszek lemonjady, telefonuje do domu:

— Mamuniu, szykuj wszystko, jadę na obiad! (r)

*

Ten sam adwokat, mający w klatce piersiowej obwodu 2 mtr. 85 cm., powiedział kiedyś coś przykrego przeciwnikowi. Tamten postanowił go wyzwać na pojedynek. Jako sekundant zjawił się mecenas L.

— Kolego, mój mandant wyzywa was na pojedynek na pistolety. Ponieważ jest on cztery razy szczuplejszy od was, obmyśliliśmy warunki pojedynku, żeby nie wypadł niesprawiedliwie. Otóż na piersiach narysujemy wam koło i każdy strzał poza obręb koła nie będzie się liczył... (r)

*

Świetny kasator, zwany „rebem“ spowodu swych zdolności, mecenas X., umie sobie dawać radę z najtrudniejszemi kruczkami karno-prawnemi i tylko walczyć musi czasami z wątpliwościami językowemi.

Po wygraniu sprawy w Sądzie Najwyższym ma strapioną minę, toteż mecenas Sz. pyta go o powód:

— Znów mi zwrócili uwagę, że przy przeczeniu użyłem nieprawidłowo przypadku. Jak to jest, panie Stanisławie, z temi przypadkami, nie wiem sam?

Mecenas Sz. tłumaczy:

— Niech pan zawsze używa pierwszego przypadku i nic sobie z nikogo nie robi. Przecież mówi się: nie pada deszcz, a nie — nie pada deszczu.

— Właśnie ja tak powiedziałem: mój klient nie popełnił żadne przestępstwo... (r)

*

Adwokat K. uważany jest za l'enfant terrible stołecznej palestry i co powie, przyjmowane jest za królewski kamień mądrości.

W sądzie grodzkim toczy się spór cywilny o rozliczenia rachunkowe. Przeciwnik zarzuca nieścisłości, mecenas K. twierdzi, że wszystko jest w porządku, a wówczas pada wniosek okazania rachunków w oryginale. W tym momencie adwokat K. zaczyna mrugać porozumiewawczo w stronę sędziego, który jest zdumiony tem.

— Panie adwokacie, co pan za miny robi?

Na to mecenas K.:

— Panie sędzio! Nie bądźmy dziećmi, przecież te rachunki nie są ostemplowane! (r)

*

Podczas rozprawy o nocną awanturę, spowodu niewierności małżeńskiej, zeznaje służąca, młoda, rezolutna osoba.

— Proszę sądu, pani mi zakazała wpuszczać pana, bo miała u siebie korepetytora. Myślę sobie, co robić? Pan jest dobry, nigdy na mnie nie krzyczał, był grzeczny. Ale i na panią też skarżyć się nie miałam powodu, więc nie otwierałam, choć pan stukał przez kwadrans...

— A skąd świadek wiedziała, że u pani jest obcy mężczyzna?

— Jakto, proszę sądu? Kobieta jestem? Ciekawa jestem? Zajrzałam przez dziurkę od klucza... (r)

W ŁODZI NA MORZU

— Czy pan ma nadzieję, że ktoś nas odnajdzie?

— Niech się pan nie obawia, mnie będzie poszukiwać policja trzech krajów.

AUTORYTET

Mąż: Niech pan uważa, panie policjancie, jeśli moja żona coś robi to napewno ma rację. Lepiej dla pana, jeśli pan jej uwierzy...